

ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 12 (27) 2008 Grudzień



**Korytarze i przejścia
Ewy Stankiewicz**

Bezpłatna infolinia

0 800 292 137



S T O P
dzielę się
informacją
POMAGAM

Schroniska i noclegownie:

Stowarzyszenie Pomocy AKSON

Ośrodek Wsparcia i Interwencji Kryzysowej dla Kobiet i Matek z Dziećmi

Wrocław, ul. Obornicka 99, tel. 71 352 94 03

Dom Socjalny dla Mężczyzn

Wrocław, ul. Reymonta 10, tel. 71 329 08 06

Schronisko dla kobiet i matek z dziećmi im. Brata Alberta

Wrocław, ul. Strzegomska 9, tel. 71 355 44 66

Noclegownia dla bezdomnych kobiet im. Brata Alberta

Wrocław, ul. Strzegomska 9, tel. 71 355 44 66

Schronisko dla bezdomnych mężczyzn im. Brata Alberta

Wrocław, ul. Bogedaina 5, tel. 71 336 70 07

Noclegownia dla bezdomnych mężczyzn im. Brata Alberta

(otwarta od 18.00 do 8.00)

Wrocław, ul. Małachowskiego 15, tel. 71 717 34 25

Stowarzyszenie Osób Bezdomnych NADZIEJA

Wrocław, ul. Jedności Narodowej 57a, tel. 71 392 59 12

Dom Ciepła dla osób żyjących z wirusem HIV i AIDS

Wrocław, ul. Reymonta 8, tel. 71 329 10 39

Stowarzyszenie Bractwa Więziennego

Wrocław, ul. Jedności Narodowej 187a, tel. 71 321 06 03

Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom z Porażeniem Mózgowym oraz Niepełnosprawnym PIERWSZY KROK

Ośrodek Interwencji Czasowej

Wrocław, ul. Pułaskiego 26 (oficyna), tel. 71 342 00 68

Jadłodajnie:

CARITAS Centrum Socjalne Archidiecezji Wrocławskiej

Wrocław, ul. Słowiańska 17, tel. 71 372 19 86

pon.-sob. | 12.00-14.00

Jadłodajnia przy Klasztorze Franciszkanów

Wrocław, al. Kasprowicza 26, tel. 71 327 35 93

pon.-pt. | 11.00-12.00

Parafia św. Elżbiety

Wrocław, ul. Grabiszyńska 103, tel. 71 783 37 91

pon.-pt. | 12.00-14.30

Parafia św. Maurycego

Wrocław, ul. Worcella 5a, tel. 71 789 93 96 wew. 32

pon.-pt. | 12.00-14.00

Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi

Wrocław, ul. Sępa-Szarzyńskiego 29, tel. 71 322 34 61

pon.-pt. | 12.00-13.30

Wydawanie odzieży:

Polski Czerwony Krzyż

Wrocław, ul. Bujwida 34, tel. 71 328 02 54

odzież wydawana jest w godz. 12.00-14.00

Polski Komitet Pomocy Społecznej

Wrocław, ul. Dubois 11/13, tel. 71 328 70 73

odzież wydawana jest w godz. 10.00 -14.00

Łaźnie:

Wrocław, ul. Katedralna 7, tel. 71 321 00 22

Wrocław, ul. Małachowskiego 15, tel. 71 717 34 25



W R O C Ł A W

Materiały informacyjne dostępne w Urzędzie Miejskim Wrocławia
Organizator kampanii: Wydział Zdrowia Urzędu Miejskiego Wrocławia



**DOLNY
ŚLĄSK**

www.dolnyślask.pl

Ten nr LS sfinansowany został przez
Urząd Marszałkowski
Województwa Dolnośląskiego



W R O C Ł Ą W

Gazeta powstała dzięki wsparciu finansowemu
Gminy Wrocław

*Bóg się rodzi, Moc truchleje,
Pan Niebiosów obnażony...*

Redakcja Ludzkiej Sprawy składa wszystkim swoim Czytelnikom najlepsze życzenia. Ciepłych, rodzinnych Świąt Narodzenia Pańskiego. Cieszymy się i radujmy, w radości nie zapominajmy o biednych i samotnych. Dla nich i strudzonych wędrowców postawmy jedno więcej nakrycie przy wigilijnym stole. Również w naszym informatorze, publikujemy adresy miejsc na Dolnym Śląsku, gdzie ludzie samotni mogą usiąść do tej jedynej wieczerzy w roku. Pamiętamy też o bezdomnych, dla nich informacje, gdzie można znaleźć ciepły kąt i bezpiecznie przetrwać zimowe dnie i wieczory. Polecamy rozmowę z Ewą Stankiewicz, reżyserką, dziennikarką, założycielką fundacji Dobrze, że jesteś. Razem z nią szukamy wolontariuszy, którzy są gotowi nieść pomoc chorym i cierpiącym. Zapraszamy na spacer po Wrocławiu (może spadnie śnieg?), a jak będzie bardzo zimno, polecamy dobrą książkę i przechadzkę po naszej ciepłej stronie internetowej: www.ludzkasprawa.pl

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCŁAW

Adres do korespondencji:

50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14

tel. 0607 408 416

e-mail: redakcja@ludzkasprawa.pl

www.ludzkasprawa.pl

Na okładce: Ewa Stankiewicz

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 Korytarze i przejścia

Ewy Stankiewicz

6 Mam kije

I nie tyję...

7 Wrocław dziękuje

Stulatkom – portret Zbysława Nejmana

Łocz jor drink

Pilnuj drinka przed pigułką gwałtu

8 Taka wolność

Jakie prawo...

9 Wśród przyjaciół

Psy zająca zjadły

10 Uwaga rak

Ziarnica złośliwa

Bez togi

Przy dziecku

11 Sprawca i ofiara

Przemocy

12 Dzienniki

Anny Kowalskiej

Dziwna Emily

Zbuntowana nastolatka

13 Wielkie przytulanie

W wolnym czasie

14 Pomoc dla seniorów

Oraz osób niepełnosprawnych

15 Spacer po Wrocławiu

Przedmieście Świdnickie



Informacja Lucka

Z przyjemnością informujemy, że grudniowy numer Ludzkiej Sprawy został w całości sfinansowany przez Wydział Zdrowia Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego. Cieszymy się, że dzięki wsparciu władz województwa mogliśmy dotrzeć do szerszego grona odbiorców. W tym miesiącu Ludzka Sprawa dostępna będzie we wszystkich gminach naszego regionu. Zapraszamy do współpracy i do wzięcia udziału w konkursie na najciekawszy pamiętnik. Autor opublikowanego tekstu otrzyma od nas honorarium i nagrodę ufundowaną przez księgarnię Świata Książki we Wrocławiu. Czekamy na Wasze prace. Nie dłuższe niż sześć tysięcy znaków prosimy przysyłać na nasz adres mailowy: redakcja@ludzkasprawa.pl, lub na adres korespondencji: 50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14.

* * *

Kontakt w sprawie reklam: redakcja@ludzkasprawa.pl

Korytarze i przejścia

O których z Ewą Stankiewicz rozmawia Anna Morawiecka

Ewa Stankiewicz: Boże, a o czym będziemy gadać?

Anna Morawiecka: O życiu.

O życiu? Naprawdę?!

O Tobie.

Proszę cię – nie! Nie chcę, żeby ludzie pomyśleli, że się pcham na świecznik.

Ja tak nie myślę. Uważam natomiast, że rozmowa z Tobą może być bardzo ciekawa. Pamiętam Twoją opowieść, jeszcze w Polskim Radiu Wrocław, o tym, jak zarabiałaś na życie, latając jako stewardesa.

Bardzo to był czas fajny, bardzo. W radiu czułam się tak trochę bez przydziału, bo oczywiście można było robić reportaże, ale nie za bardzo można było z nich żyć. A ja już nie chciałam być na utrzymaniu rodziców. Znalazłam ogłoszenie linii lotniczych Deltę, która otwierała bazę w Warszawie i poszukiwała stewardes. Przeszłam kolejne etapy naboru, potem pięć tygodni szkolenia w Atlantycie w centrum Deltę, razem z pilotami i innymi pracownikami koncernu ze wszystkich krajów świata. Miasteczko, przypominające trochę obóz wojskowy... Przeszłam wszystkie etapy i zaczęłam latać. Niesamowite doświadczenie. Przez cały okres mojej pracy w Delcie miałam z sobą magnetofon i nagrywałam. To jeszcze były dobre czasy, kiedy z radia można było wypożyczyć sprzęt, no teraz są lepsze, bo można sobie kupić... Pamiętam zrobiłam reportaż Moskwa – Nowy York. Jedno miasto zlepięone dźwiękowo

z dwóch. Bo jak się lata, to się odczuwa takie zagubienie w czasie i przestrzeni. Wiesz, stewardesa, to osobny zawód, jak reporter i reżyser. Tylko teoretycznie jesteś w grupie, ale naprawdę masz swój korytarz powietrzny, swoją trasę. Jak wylatywałam na siedem dni z Warszawy, to codziennie w południe byłam we Frankfurcie i widziałam się z innymi ludźmi, kolegami z Deltę, którzy po półtorej godziny rozchodzili się do innych samolotów. I to tak jest, co samolot, to inni koledzy. A ty podążasz tym swoim korytarzem, niezależnie od tego, czego byś chciała: Frankfurt, Nowy Jork, Delhi, Budapeszt, Moskwa, Ateny, Frankfurt... Czasem wychodzisz z samolotu i potrzebujesz chwili, aby zorientować się, gdzie i w jakim czasie jesteś. Bo czas też się zmienia. Pamiętam, kiedyś w Bukareszcie razem z pilotami nie mogliśmy ustalić, o której spotkamy się następnego dnia rano. Nie dość, że była różnica czasu pomiędzy Warszawą a Bukaresztem, to jeszcze tej nocy czas zmieniał się z letniego na zimowy, istny Sajgon... wiesz, a stewardesa nie może się spóźnić, pilot też nie bardzo.

Zrobiłaś o tym film albo reportaż?

Mam mnóstwo materiałów i chyba się starzeję, bo nie wiem, czy dam radę z tego coś zrobić. A to naprawdę ciekawe rzeczy. Nagrywałam w różnych sytuacjach, również podczas lotów. Kiedyś zaczęłam nawet to montować...

Przestałaś latać, bo...?

Zamykali bazę i zwalniali ludzi. I chyba dobrze, bo nie wiem, czy sama podjęłabym decyzję o odejściu. Potem się trochę po radiu objąłam, potem przeszłam do telewizji. Najpierw publicznej, potem TVN, potem znów do publicznej. Następnie poszłam do szkoły do Łodzi. Cały czas dłużej jakieś takie swoje rzeczy, mniej lub bardziej widoczne. Z *Trzema kumplami* miałam szczęście, że zainteresowała się tym filmem TVN, miał olbrzymią promocję. A nie było tak dobrze na początku. Miałam właściwie poczucie, że w najlepszym wypadku robię film do Internetu. Telewizja publiczna mnie zwodziła przez całe miesiące. Większość materiału robiłyśmy z koleżanką za własne pieniądze. W Krakowie zatrzymywałyśmy się w Żaczku, akademiku, gdzie mieszkał Pyjas, bo tam było po prostu najtaniej.

Dlaczego się tym zajęłaś, czy to przypadek?

Nie, to nie był przypadek, wydawało mi się, że to ciekawa historia. Kiedy Bronisława Wildsteina wyrzucili z Rzeczypospolitej za wyniesienie tej listy z IPN, przeczytałam o tym krótką notkę w prasie. To było jakby streszczenie tego filmu, że właśnie wyrzucają Wildsteina, który walczył o lustrację, przyjaźnił się z Maleszką, który w „Gazecie Wyborczej” był zdecydowanie przeciwny lustracji, a okazał się donosicielem, i że w trójkę przyjaźnili się z Pyjasem, który został zamordowany prawdopodobnie przez SB. Poza tym dobrze pamiętam grubą kreskę Tadeusza Mazowieckiego, u mnie w rodzinie było takie poczucie, że jest to coś bardzo niedobrego, że źle się dzieje. Moi rodzice bardzo cieszyli się z odzyskania niepodległości, z upadku komuny, ale cień na tę radość kładło zamknięcie dostępu do akt i nierozliczenie się z przeszłością. Spotkałam się z Bronisławem Wildsteinem, powiedziałam, że jestem ze szkoły filmowej i on się zgodził na rozmowę. Drugi wywiad zrobiłam z Maleszką. „Gazeta Wyborcza” przypadkowo umożliwiła mi kontakt z nim. To był 2005 rok, zabierałam się za ten temat z przeświadczeniem, że będzie niezwykle trudno mi



Fot. Anna Smarzyńska

Ewa Stankiewicz – scenarzystka, reżyserka. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i łódzką szkołę filmową. Jest autorką nagradzanych wielokrotnie reportaży radiowych i telewizyjnych.

Za fabularny debiut – *Dotknij mnie*, opowiadający o potrzebie miłości i nieumiejętności jej dostrzegania, który nakręciła razem z Anną Jadowską, otrzymała podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych główną nagrodę w konkursie kina niezależnego oraz Złotą Kaczkę miesięcznika *Kino dla najlepszego filmu offowego*. W tym roku TVN wyemitowała jej dokument *Trzech Kumpłó śmierci Stanisława Pyjasa* oraz jego przyjaźni z Bronisławem Wildsteinem i Leszkiem Maleszką. Przed trzema laty Ewa Stankiewicz założyła fundację „Dobrze że jesteś” opiekującą się dorosłymi ludźmi chorymi na białaczkę i choroby szpiku kostnego. Fundacja działa na oddziałach onkologicznych i hematologicznych we Wrocławiu, Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Gdańsku.

go gdzieś wyemitować. Bardzo pewnie czuli się wtedy ci wszyscy esbecy, tak bezkarnie. Podobnie Maleszka, niby się przyznał, ale wciąż miał mocną, ustaloną pozycję. Mam nadzieję, że mój film choć trochę zakłócił im ten błogostan.

Reportaże i filmy to jedna sprawa, jesteś jeszcze prezesem fundacji...

Tak, nazywa się „Dobrze, że jesteś” i mamy wolontariuszy w szpitalach hematologii i onkologii dla dorosłych. Udało nam się stworzyć grupę kilkudziesięciu osób pracujących od kilku lat na tych najcięższych oddziałach. Dlaczego o tym mówię, bo do tej pory jeśli gdzieś można było spotkać wolontariuszy, to na oddziałach dziecięcych albo w hospicjach. A w szpitalach też są oddziały, gdzie umierają ludzie i gdzie bardzo, bardzo potrzebna jest obecność drugiego człowieka. Staramy się, żeby ktoś był zawsze na oddziale, dziesięć godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu. Nie zawsze się to oczywiście udaje. Zaczynaliśmy we Wrocławiu od hematologii dla dorosłych na Pasteura, a teraz jesteśmy też w Dolnośląskim Centrum Onkologicznym. Na hematologii, na ośmiu metrach kwadratowych wspólnymi siłami fundacji, szpitala i Urzędu Miasta, stworzyliśmy przyjazną poczekalnię. Jest kawiarenka z biblioteką, Internetem dla pacjentów. I to też prowadzą wolontariusze i pracownik szpitala. Wspiera nas prywatny sponsor. To naprawdę dobre miejsce. Zapraszam.

Skąd pomysł takiej fundacji?

Tam przez ponad rok leczył się mój Tato. Staralam się mu towarzyszyć w chorobie i napatrzyłam się na ludzkie cierpienia. Mój Tato zmarł, a ja postanowiłam coś zrobić. Hematologia to miejsce, gdzie nie leży się bez przerwy, ale trzeba spędzać tam po kilkanaście godzin w tygodniu – głównie na czekaniu. Często przyjeżdżają ludzie spoza Wrocławia, najpierw czekają na badania, potem na wyniki i wizytę u lekarza, a tam nawet herbaty nie było się gdzie napić. Świetnie to pamiętam. Czekasz na badanie, od którego zależy twoje życie. Nie wiesz, czy się polepszyło, czy umierasz, czy będziesz żyć. To jest straszny stres i pewne oderwanie się psychiczne jest bardzo ważne. Dlatego założyłam fundację. Zaczęło się od wędrującej biblioteki, powiesiłam ogłoszenia w akademikach, że zbieram ludzi, którzy byliby skłonni pomóc w szpitalu. Odzew przeszedł moje oczekiwania. Po kilku dniach mój pokój był pełen osób, z którymi nie wiedziałam jak rozmawiać! Pamiętam, ktoś przyniósł plastikowy barek na kółkach i to była nasza



Fot. Anna Smarzyńska

pierwsza biblioteka objazdowa. Na początku personel szpitala też patrzył na nas jak na dziwolągi, bo w jakimś to charakterze córka pacjenta po oddziale się kręci... Potem już robiliśmy to z ramienia fundacji i było łatwiej. Po jakimś czasie przekonali się, że jednak możemy być pomocni, a pacjenci na nas czekają. Dlatego zgodzili się na nasze dyżury. Tak naprawdę to nie wiedziałam, jak to zorganizować, wzorowałam się na Towarzystwie Opieki Paliatywnej, ale to zupełnie inna bajka. Oni chodzą po domach, raz w tygodniu po dwie godziny. Bardzo szybko okazało się, że jest to system, który w przypadku oddziałów się nie sprawdza. Tam jest potrzebna pomoc non stop. Jak dwie pielęgniarki na oddziale są zajęte ratowaniem życia, a inny pacjent potrzebuje się wysikać i nie może sam wstać z łóżka, to nasz system pięciogodzinnych dyżurów przed południem i po południu zdaje egzamin.

W takim razie, gdzie was można znaleźć?

W tym momencie Fundacja działa na oddziałach onkologicznych i hematologicznych w sześciu miastach w Polsce: we Wrocławiu w Klinice Hematologii przy Pasteura i w Dolnośląskim Centrum Onkologicznym, w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Gdańsku. Ale tylko we Wrocławiu mamy *Przyjazną Poczekalnię*. Stworzenie i prowadzenie takiego miejsca to jednak duży wysiłek, dostawy, księgowość, wszystko to zupełnie niedochodowe, a do dyspozycji mamy tylko wolontariuszy...

Albo „aż” wolontariuszy...

No tak, masz rację. Rzeczywiście, jest z nami... zaraz, niech policzę. Pięć, nie, sześć zespołów po dwadzieścia osób, które przychodzą co najmniej raz w tygodniu na dziesięć godzin, plus ludzie, którzy pracują w poczekalni... Wiesz, Centrum Wolontariatu tak nie ma. To naprawdę bardzo intensywna działalność.

W jaki sposób znajdujesz tych ludzi?

Teraz na szczęście, w każdym mieście mam wspaniałych koordynatorów. Też wolontariuszy, którzy prowadzą nabory, szkolą nowicjuszy. Bo to wszystko nie jest takie proste. Oni wchodzą na oddział, gdzie leżą bardzo ciężko, najczęściej śmiertelnie chorzy ludzie, muszą wiedzieć, jak im pomóc, uważać, żeby nie zaszkodzić, muszą wiedzieć, jak sami mają radzić sobie ze stresem, nie tracić wiary i ducha, gdy któryś z podopiecznych umiera.

To lekarze albo studenci medycyny?

Nie, absolutnie nie. To studenci różnych kierunków studiów, najczęściej właśnie w żaden sposób nie związani z medycyną. Ale zgłaszają się do nas różni ludzie. Tak naprawdę, to bez przerwy prowadzimy nabór... Jakiś czas temu sama rozmawiałam z osobami chętnymi do pracy w naszej fundacji. I trafiłam na fantastycznego człowieka. Jest to pan, który ma osiemdziesiąt kilka lat i powiedział, że chce być wolontariuszem na jednym z naszych oddziałów. Zdziwiłam się i trochę niepewnie powiedziałam, że to bardzo ciężka praca, a on ma już swoje lata i właściwie sam niebawem może potrzebować pomocy. Pan mi odpowiedział: *tak sobie pomyślałem, że skoro żyję tak długo, to chyba tylko po to, żeby się jeszcze komuś przydać...* Od tego czasu minął prawie rok, a pan wciąż jest z nami.

Piękna historia.

Tak, ten pan, to fantastyczny człowiek, ma w sobie tak wiele szacunku do ludzi. Mam prośbę...

Tak?

Jeśli mogłabyś napisać że stale prowadzimy nabór i jeśli ktoś chciałby się do nas zgłosić to www.dobrzezejestes.3c.pl lub tel. 501 296 298. Teraz wchodzimy na nowy oddział do Dolnośląskiego Centrum Onkologii i NAPRAWDĘ BARDZO POTRZEBUJEMY LUDZI!

Mam kiję i nie tyję...

Dwa lata temu skończyłam 55 lat i ważyłam 106 kg – nie mogłam wchodzić po schodach, każdy ruch sprawiał mi ból, w nocy źle spałam, bo bolały mnie biodra i cierpły ręce, każdy, nawet krótki spacer był katorgą. W ciągu dnia często kładłam się i odpoczywałam. Plecy bolały mnie przy leżeniu i chodzeniu, nie mówiąc już o wstawaniu. Miewałam też zawroty głowy. Wszystko to składałam na karb mojej tuszy i dopiero wczoraj przeczytałam, że były to wyraźne symptomy braku ruchu.

W grudniu moja 82-letnia mama poprosiła, bym ją zawoziła na ćwiczenia *tai-chi*. Pojechałam tam z nią i sama spróbowałam. Nawet mi się spodobało, jedyny mankament był taki, że sala do ćwiczeń znajdowała się na wysokim czwartym piętrze i trzeba było korzystać ze starej, ponemieckiej windy. Kiedy raz się popsuka, nie poszłam na zajęcia. Mama weszła po schodach, a ja zostałam.

Wkurzyłam się na siebie. Następnym razem powoli, ale weszłam na to czwarte piętro. Postanowiłam już nie korzystać z windy.

Zaczęłam dwa razy w tygodniu chodzić na treningi. Na początku miałam nadzieję, że dzięki tym ćwiczeniom schudnę – niestety, tak się nie stało, ale nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam wchodzić po tych okropnych schodach tylko z jednym przystankiem. Teraz już nie muszę w ogóle przystawać. Po jakimś czasie przestały mnie boleć stawy, a nawet kręgosłup. Trochę nie dowierzałam i podświadomie czekałam, aż mnie coś zaboli. Nic takiego się nie stało!

Po roku chodzenia na *tai-chi* moja waga spadła może o dwa, trzy kilogramy. Wiem, że inni uczestnicy tych zajęć też myśleli, że schudną. Ale i w ich przypadku nie było oczekiwanego efektu. Utworzyłam więc grupę wsparcia dla puszystych. Zgłosiło się kilkanaście pań i jeden pan. Umówiliśmy się na spotkania raz w tygodniu godzinę przed treningiem *tai-chi*. Kupiliśmy wspólnie wagę i zaczęło się cotygodniowe ważenie i rozmowy o diecie. Na początek odrzuciliśmy słodycze, później białe pieczywo, makarony i ziemniaki. Prowadziliśmy na włas-

ny użytek zeszyty, w których każdy zapisywał co zjadł i obliczał kalorie. Ci, którzy robili to systematycznie, rzeczywiście tracili na wadze. Przez grupę przewinęło się dwadzieścia osób. Pierwsze spotkanie odbyło się 5 lutego, po czterech miesiącach ważyliśmy razem o pięćdziesiąt trzy kilogramy mniej!!! Ja jako założycielka tej grupy musiałam dawać przykład i pewnie trochę się popisywałam, schudłam więc najwięcej, bo prawie czternaście kilogramów.

Musiałam trochę przystopować odchudzanie, by jego efekt nie był tak bardzo widoczny na mojej skórze, a szczególnie na twarzy. W ruch poszły maseczki i wizyty u kosmetyczki.

Przyznam się, że najbardziej w odchudzaniu pomógł mi *nordic walking*, czyli regularne spacerzy z kijami pod opieką trenera. Początki nie były łatwe, Marcin Wroński też nie wierzył, że wytrzymam – do dziś twierdzi, że cały czas narzekałam. Denerwowała mnie gimnastyka – chyba po prostu się wstydziałam, wiele ćwiczeń było dla mnie nie do wykonania. Patrzyłam na młode osoby i te w zbliżonym do mnie wieku, oni wszyscy potrafili, a ja nie!!! Na początku chodziłam na treningi tylko raz w tygodniu, ale szybko zrozumiałam, że to za mało. Któregoś razu poszłam na trening, który odbywał się na Partynicach i to miejsce mnie urzekło. Kiedy Marcin zarządził robienie przysiadów i ustawił nas naprzeciwko zachodzącego słońca – nawet nie zauważyłam, kiedy zrobiłam ich czterdzieści osiem. Wracalam do domu trochę zmęczona, ale bardzo, bardzo zadowolona.

To dopiero był wysiłek, ale ile radości, kiedy udało mi się pokonać zmęczenie i przejść razem z młodymi kolegami trzynaście i pół kilometra(!), a następnie przepłynąć kajakiem z powrotem do Wrocławia Odrą, pokonując ten sam dystans!!!

W 2007 roku przeszłam na wcześniejszą emeryturę i cały czas chodzę na *tai-chi*. Trzy razy w tygodniu chodzę na kijki i nie tyję, nawet kiedy zjem ciastko. Mam fantastyczny nastrój, nic mnie nie boli, każdą wolną chwilę przeznaczam na energiczny spacer. Tak! To jestem ja, która nawet do piekarni na róg ulicy jeździłam samochodem.

Podczas tegorocznego urlopu wędrowałam po Beskidach z kijami – robiłam około dziesięciu kilometrów dziennie. Teraz ważę 82 kg, dalej powolutku chudnę, ale już jestem szczęśliwym człowiekiem.

Urszula Lubecka



Fot. Thomas D. Markberg / sxc.hu

Łocz jor drink

Zaczyna się niewinnie, wspólne wyjście z przyjaciółmi do klubu, coraz luźniejsza atmosfera, jednym słowem fajna zabawa. Dosiadają się inni młodzi ludzie, jeszcze kilka wypitych wspólnie drinków i czas do domu. Jedna z koleżanek, mimo namowy przyjaciół zostaje. Podoba się jej nowo poznany chłopak. Jest miły, czarujący, świetnie się z nim rozmawia. Jeszcze jedna szklaneczka...

Dziewczyna lekko oszołomiona budzi się rano, nic nie pamięta. W głowie czarna dziura. Tylko dlaczego jest w szpitalu, dlaczego jej mama płacze? Kiedy się dowie, całe jej dotychczasowe życie runie w gruzach... dowie się, że padła ofiarą *pigulki gwałtu*.

PIGUŁKA GWALTU (GHB), to substancja bez zapachu i bez smaku, po ośmiu godzinach nie zostawia praktycznie żadnego śladu. Podczas, gdy GHB krąży w organizmie ofiary, napastnik może ją przekonać do wielu rzeczy lub po prostu obrabować lub zgwałcić.

Aby ostrzec młodych ludzi przed tragicznymi skutkami wieczoru w klubie, w wielu z nich pojawiły się plakaty z hasłem *Pilnuj drinka*.



ABY NIE ZOSTAĆ OFIARĄ PIGUŁKI GWALTU:

- Unikaj samotnych wizyt w klubach i na imprezach.
- Nigdy nie pij czegoś, co oferuje ci nieznajoma osoba.
- Unikaj dzielenia się lub wymieniania napojami.
- Nie zostawiaj szklanki bez opieki, nawet gdy odchodzisz tylko na chwilę.
- Jeśli zaszumi ci w głowie poszukaj pomocy u zaufanej osoby lub u obsługi lokalu. Jak najszybsze znalezienie się w bezpiecznym miejscu jest niezwykle istotne.
- Dobrze się zastanów, z kim opuszczasz imprezę czy klub. Zwłaszcza, jeśli poczujesz się źle. Znaczna część ofiar pigulek gwałtu została napadnięta we własnych domach przez osobę, która wcześniej zadeklarowała pomoc.

Wrocław dziękuje stulatkom



Zbislav Nejman

W życiu warto mieć pasję

Pan Zbislav urodził się 8 sierpnia 1908 roku w Łomży i tam spędził najwcześniejsze lata dzieciństwa. Miał dwie siostry i młodszego brata. W czasie I wojny światowej więzienie, w którym pracował ojciec Pana Zbislawa, zostało przeniesione w głąb Rosji, dlatego cała rodzina zamieszkała w mieście Batum nad Morzem Czarnym (obecnie Batumi w Gruzji). W 1921 roku przeniosła się do Warszawy, gdzie przebywała u krewnych matki. W roku 1922 ojciec Pana Zbislawa otrzymał przydział do pracy w więzieniu w Siedlcach, a następnie w Sieradzu. Liczne przeprowadzki wynikały z zarządzenia dotyczącego pracowników służby więziennej, które zobowiązywało ich do zmiany miejsca pracy co trzy lata.

Druga wojna światowa zastała Pana Zbislawa w Łomży. Został powołany do wojska już w maju 1939 roku. Po walce dostał się do obozu jenieckiego w Mławie. Ze smutkiem i wzruszeniem wspomina mroźny listopad i grudzień, gdy zmuszony był spać na gołej ziemi pod namiotem. Wiosną 1940 roku nastąpiła wymiana jeńców – do Mławy przywieziono jeńców francuskich, a polskich wywieziono „na roboty” do Niemiec.

W 1946 roku Pan Zbislav wrócił do Polski. Od tego czasu mieszka z żoną Weroniką we Wrocławiu, w dzielnicy Śródmieście. Był kierownikiem administracyjnym w Kuratorium Oświaty. W późniejszym okresie zajmował stanowisko kierownika administracyjnego Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej (aktualnie Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna we Wrocławiu). Wieczorami lubił grywać z przyjaciółmi w brydża, partie często kończyły się o poranku.

Przez całe życie Pan Zbislav interesuje się filatelistyką. Do niedawna lubił uprawiać ogródek działkowy, a także pasjonowało go pszczelarstwo. Do dziś na śniadanie je chleb z miodem. Jest zdania, że miód jest nie tylko smaczny, ale również pomaga zachować zdrowie do późnych lat życia.

Za najważniejszą cechę charakteru Pan Zbislav uważa wytrwałość, konsekwencję w dążeniu do celu. Słuchając historii Pana Zbislawa, można odnieść wrażenie, że to właśnie trudne momenty życia uczyniły go człowiekiem o silnej osobowości.

Zdjęcie Stefan Arczyński
tekst Magdalena Wnuk-Olenicz
i Tomasz Frąckowiak

Taka wolność

Formalnie jestem wolnym człowiekiem. Sąd rozwiązał nasze małżeństwo ponad trzy lata temu, orzekając o całkowitej winie męża i odbierając mu prawa rodzicielskie do dwojki naszych dzieci. Zgodnie z wyrokiem, były mąż powinien płacić mi alimenty i pokrywać jedną trzecią wydatków za prąd, gaz i wodę. Sąd orzekł również, że ma prawo mieszkać razem z nami. I tu kończy się moja wolność. On jest nałogowym alkoholiczkiem. Przepija wszystko, co ma. Jak nie ma nic, przepija wszystko, co wpadnie w jego ręce. Ostatnio zdemolował ogrodzenie naszego domu, bo przecież metalowa furka w cenie... Musiałam założyć zamki w pokojach swoich i dzieci, kuchnię i łazienkę niestety mamy wspólną. Ręce mi opadają, wszędzie brud i smród. Trudno wszak wchodzić w muszlę klozetową, gdy nie można ustać na nogach.

Jeszcze gorzej, kiedy nie pije. Wtedy zaczyna mieć omamy. Pół biedy gdy kłęczy przed choinką, mamrocząc coś pod nosem, robi z siebie pośmiewisko na pół ulicy. Gorzej, gdy któregoś razu, po kilkudniowej abstynencji wziął do ręki kilof i ścianę zaczął rozkuwać, twierdząc, że jego przyjaciel ugrzązł w niej podczas próby teleportacji... Przyjechała policja razem z pogotowiem.

Mój były mąż wylądował na oddziale psychiatrycznym. Razem z dziećmi odetchnęliśmy z ulgą. Niestety, po kilku dniach wrócił. Wypisano go ze szpitala, bo – jak stwierdził lekarz – jego zachowanie wynikało z niepica, a nie z picia. Zapytałam tylko, czy przepisano mu wodę na receptę. Śmieszne – prawda?

Postanowiłam coś z tym zrobić. Po kilku wizytach w Wydziale Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, opinii kuratora, uzyskałam tyle, iż sąd wydał mojemu byłemu nakaz przymusowego leczenia. Sądziłam, że nasze problemy się skończyły. Dzieci miały nadzieję, że ojciec po leczeniu wróci i już nigdy nie będzie pił, że z powrotem stworzymy rodzinę. Jakże wszyscy się myliliśmy. Jedyną osobą, na której nakaz leczenia nie zrobił żadnego wrażenia był mój lokator (czyli były mąż). Okazało się bowiem, że jako osoba obca (wszak jesteśmy po rozwodzie) w ogóle nie powinnam się interesować tym, co on robi w swojej części mieszkania. Gdy próbowałam rozmawiać z panią kurator, powiedziała, że ona tylko miała sprawdzić, czy rzeczywiście istnieje konieczność leczenia. Reszta, jak stwierdziła, zupełnie jej nie interesuje. Dzielnicowy, kiwając głową ze zrozumieniem mówił, że-

by do niego zadzwonić, jak eksmałżonek będzie w domu, to on może wtedy przyjedzie i jeśli, co ważne, w tym czasie będzie miejsce na oddziale przymusowego leczenia, to go tam dostarczy. A jeśli tego miejsca nie będzie, to nic nie będzie w stanie zrobić. Nie muszę chyba dodawać, że miejsc z reguły nie ma. Kiedy komisja rozwiązywania problemów alkoholowych przysłała listy polecane z kolejnym wolnym terminem, to mój były ich nie odbiera i na leczenie się nie stawia. Taka sytuacja trwa już ponad rok. Nie ma silnych na alkoholika, z którym jest coraz gorzej. Do tej pory przynajmniej nie był agresywny, ostatnio jednak złapał za leżące na stole kuchennym nożyczki i zamachnął się nimi na mnie. Na szczęście w porę się opamiętał i przestraszony uciekł do swojego pokoju. Na drugi dzień, wcale nie trzeźwiejszy, stwierdził, że mu się to wszystko przyśniło... Zaczęłam się bać. Bać o siebie, o dzieci. Co się stanie, jak po raz kolejny jakiś *teleportowany* kolega utknie w piecu gazowym? Co się stanie, kiedy w chorej, zapijaczonej głowie ojca moich dzieci zrodzi się myśl, że jedno z nich, albo dwojka, to śmiertelni wrogowie? Co się wydarzy, kiedy uzna, że całe zło, to moja wina? Czy użyje siekiery, czy noża? Nie wiem! I nikt nie jest w stanie odpowiedzieć mi na to pytanie. Próba dźgnięcia mnie nożyczkami nikogo nie wzrusza. Przecież nic się nie stało, nie zrobił mi krzywdy. Kogo mam się zapytać, co będzie, jak zrobi. Czy policja zainteresuje się tym dopiero wtedy, kiedy naprawdę wydarzy się tragedia? Czy nie ma mocnych na alkoholików? Czy w naszym kraju nie trzeba przestrzegać prawa? Czy wyrok sądu nie ma żadnego znaczenia?

Dodam, że mój były mąż nie płaci żadnych rachunków ani alimentów. W ubiegłym roku zaliczkę dostawałam od MOPS, w tym roku zarabiam o 50 złotych za dużo. Za dużo, bo żeby godnie żyć i zapewnić dzieciom dobre warunki do nauki, pracuję na dwa etaty. A mój były mąż pije dalej. Ma do tego prawo, wszak jest wolnym człowiekiem.

Była żona

R E K L A M A

Osoby, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej mogą skorzystać

z bezpłatnych porad prawnych

udzielanych przez radców i aplikantów zrzeszonych

**w Okręgowej Izbie Radców Prawnych
we Wrocławiu.**

Porady dotyczące problemów związanych z prawem pracy, spadkowym, lokalowymi i obrotu konsumenckiego są udzielane w siedzibie OIRP przy ulicy Włodkowica 8, w poniedziałki od godz. 16.30 do 18.00.

Więcej informacji można zasięgnąć pod nr. tel. (071) 793 70 94 lub na stronie www.oirp.wroclaw.pl

Wśród serdecznych przyjaciół...

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Warszawa – Marek Romsicki:

Nie znam dokładnie tej sytuacji, trudno mi więc wyciągać konkretne wnioski. Nałożony przez sąd obowiązek przymusowego leczenia jest ważny przez dwa lata. Jeśli ktoś nie poddaje się nałożonemu nań obowiązkowi, należy zgłosić to właściwej gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, która powinna powiadomić o tym sąd, a ten z kolei wyda nakaz doprowadzenia na przymusowe leczenie. Argument, że nie ma miejsca w ośrodku terapeutycznym jest tylko częściowo przekonywający, ponieważ ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nakłada na zakłady lecznictwa odwykowego obowiązek pozostawienia dwudziestu procent miejsc właśnie dla takich przypadków. Być może ten pan nie trafi do ośrodka we Wrocławiu, ale do jakiegoś innego, w którym właśnie zwolniło się miejsce tyle, że wymaga to dokonania odpowiedniej zmiany w postanowieniu, w którym sąd wskazał wcześniej inny zakład.

Gminna Komisja Alkoholowa, Wrocław – Roman Schiller:

Przede wszystkim ta pani powinna poddać się terapii dla osób współuzależnionych. Współuzależnienie powoduje, że na skutek zachodzących w psychice zmian, niewłaściwie oceniane zostają wydarzenia i fakty, funkcjonowanie osoby utrudniają pojawiające się mechanizmy obronne, zmienia się sposób przeżywania emocji, zmieniają się wartości i dążenia. Informacje w sprawie terapii oraz w zakresie bezpłatnych porad prawnych może uzyskać w Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, w klubach abstynenckich lub ośrodkach interwencji kryzysowych. Niech złoży do Sądu Rodzinnego wniosek „o rozdzielenie majątkową”, wniosek „o przyczynianie się do zaspokojenia potrzeb rodziny”. Obowiązek ponoszenia kosztów utrzymania domu–mieszkania ciąży na obojgu małżonkach. Może to zmotywuje go do podjęcia pracy. Poza tym powinna złożyć doniesienie do prokuratury, w sytuacji znęcania się nad rodziną i stosowania gróźb karalnych oraz wzywać policję,

gdy tylko byłyby mąż zacznie się awanturować. W wyjątkowych wypadkach gdy, jeden z małżonków swym rażąco nagannym zachowaniem uniemożliwia wspólne zamieszkiwanie, sąd może nakazać eksmisję. W kwestii leczenia, to największą szansę na skuteczną terapię daje prawidłowo przygotowana i przeprowadzona interwencja wobec osoby pijącej. Wykonana być musi przez osoby, które doświadczyły skutków nadużywania alkoholu. Tylko w ten sposób można alkoholika zmotywować do podjęcia leczenia.

Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień, Wrocław – Hanna Orzechowska:

Nikogo nie zostawiamy bez pomocy. Gdy sąd wyda nakaz **zobowiązania do** leczenia, ustalamy termin. Niestety, ponieważ mamy tylko cztery miejsca na tego typu leczenie **w OLAZA**, w tej chwili wysyłamy zaproszenia, bo tak to się nazywa, na maj. Jeśli w wyznaczonym terminie pacjent się nie zgłosi, sąd otrzymuje taką informację i może podjąć decyzję o przymusowym doprowadzeniu na oddział, w tej sprawie należy zgłosić się do Sądu Rodzinnego. Wprawdzie **zaproszona** w ten sposób osoba, już na miejscu może nie zgodzić się na leczenie, **to jednak ją przyjmujemy, ale nie** mamy prawa

jej zatrzymać. Na szczęście takich przypadków jest niewiele, zdecydowana większość zgadza się na terapię.

Komenda Wojewódzka Policji – biuro prasowe, Krzysztof Zaporowski:

Jeżeli ten pan wygłasza groźby pod adresem rodziny, jego była żona powinna to zgłosić, a my sprawdzimy, czy stanowią one realne zagrożenie. Natomiast co do niestawiania się na przymusowe leczenie, to ta pani albo dzieci powinny napisać pismo do sądu, informując o nierespektowaniu jego orzeczenia. Wtedy sąd może wydać decyzję o jego zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu do ośrodka terapeutycznego.

Od redakcji:

Jak mysz w labiryncie... Tak czuję się po rozmowach z tymi wszystkimi mądrymi ludźmi, którzy bardzo chcą pomóc naszej Czytelniczce. Pochylają się z troską nad ciężkim życiem tej rodziny i wszyscy działają zgodnie z literą prawa i własnymi przekonaniami. Ale w efekcie człowiek, który od kilkunastu miesięcy zatruwa życie rodzinie, jest nadal bezkarny. W wielu krajach w takich przypadkach stosuje się zakaz zbliżania do rodziny na odległość powiedzmy 300 metrów. Może warto byłoby i u nas wprowadzić taki paragraf, bo w przeciwnym razie, nie uwolnimy się od doniesień medialnych, o kolejnych tragediach spowodowanych przez degenerata, któremu woda wyplukala rozum i uczucia.

Monika Filipowska

Krzyk rozpacz

Kiedy rodzice piją, najbardziej cierpią dzieci, które nie mają poczucia bezpieczeństwa i nieświadomie przybierają różne role.

Bohater rodzinny – to najczęściej najstarsze dziecko, które zachowaniem przypomina *małego dorosłego*, poprawia samopoczucie rodziców, przejmując na siebie ich obowiązki rodziców. Brak prawdziwego dzieciństwa i okresu dojrzewania odbija się negatywnie na psychice dziecka, które żyje w ciągłym napięciu.

Kozioł ofiarny – to dziecko, dzięki któremu rodzina może odwrócić swoją uwagę od prawdziwego problemu, jakim jest alkohol. Kozioł ofiarny może przyjąć dwie strategie zachowania:

- **buntownik** – sprawa trudności wychowawcze. Potrafi nazwać po imieniu problem rodziny i wypomnieć go rodzicom, którzy żyją w przekonaniu, że dziecko ponosi winę za ich alkoholizm.
- **odpowiedzialny buntownik** – w sobie doszukuje się przyczyn alkoholizmu rodziców, buntuje się przeciwko wszystkiemu i nie wierzy w siebie.

Dziecko maskotka – to najczęściej najmłodszy członek rodziny, który za wszelką cenę chce poprawić wszystkim nastrój, co sprawia, że zawsze traktowany jest jako niedojrzały. Nikt nie rozumie jego problemów i dramatu, jaki przeżywa.

Dziecko marzyciel, inaczej zwane **niewidzialnym dzieckiem** – zachowuje się tak, jakby go w ogóle nie było, czuje się bezwartościowe i mało ważne. Ma wiele problemów z komunikowaniem się z otoczeniem.

Wszystkie te role są sposobem na przetrwanie. Każda z nich jest jednak innym, jak krzykiem rozpacz.

E.C

Ziarnica złośliwa

Uwaga rak cz. 11

Kontynuujemy nasz cykl, w którym lekarze onkolodzy z Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu mówią o różnych rodzajach chorób nowotworowych u dzieci. O ziarnicy złośliwej mówi doktor nauk medycznych Radosław Chaber.

Ziarnica złośliwa, czyli inaczej chłoniak Hodgkina, jest nowotworem węzłów chłonnych. Występuje raczej u dzieci starszych i z reguły rozwija się powoli. Pierwsze objawy bardzo łatwo pomylić ze zwykłą infekcją, która podobnie jak ten rodzaj nowotworu, może powodować powiększenie węzłów chłonnych w okolicach szyi. Często dopiero wtedy, gdy osiągają one niepokojące rozmiary, chory udaje się po pomoc do lekarza. Prawda jest taka, że nowotwór nie jest najczęstszą przyczyną powiększenia węzłów. Znacznie częściej stan taki pojawia się w zakażeniach bakteryjnych lub wirusowych. Dlatego też na początek lekarze często stosują kurację antybiotykową. Kiedy nie przynosi ona oczekiwanych rezultatów, kieruje się pacjenta na dalszą diagnostykę.

Objawami, które powinny zaniepokoić i mogą sugerować ziarnicę złośliwą, są przede wszystkim niesymetrycznie rozmieszczone, zbite w pakiety i powiększone węzły chłonne w okolicach szyi, nad obojczykami, czasem pod pachami lub w pachwinach. Węzły, mimo że powiększone, nie bolą, co często usypia czujność nastolatków i ich rodziców. Jako ciekawostkę można dodać, że niekiedy u osób dorosłych ból w tych okolicach pojawia się w chwili wypicia niewielkiej nawet ilości alkoholu. Przy ziarnicy często pojawiają się także tak zwane objawy ogólne, czyli gorączka, stany podgorączkowe, utrata masy ciała, nocne poty, a także swędzenie skóry. W badaniach laboratoryjnych obserwuje się zwykle podwyższone OB i czasem nieprawidłowości morfologii krwi, jak np. niedokrwistość. Aby postawić jednoznaczną diagnozę, należy wykonać biopsję węzła chłonnego. Chirurg pobiera w znieczuleniu cały węzeł chłonny lub wycinek guza węzłowego, który następnie badany jest przez histopatologa i dopiero takie badanie potwierdza albo wyklucza chłoniaka Hodgkina. Przez długi okres choroba ta może nie dawać żadnych objawów, co nie wyklucza przerzutów do innych organów, najczęściej płuc, wątroby, śledziony, szpiku kostnego czasami kości. Na szczęście chłoniaka Hodgkina

u dzieci leczy się stosunkowo dobrze. Jesteśmy w stanie trwale wyleczyć ponad dziewięćdziesiąt procent naszych pacjentów. Jak w przypadku każdego nowotworu, im wcześniej zostanie on zdiagnozowany, tym lepiej i bezpieczniej dla zdrowia. Bardzo pomocne w diagnozowaniu tej choroby jest również USG jamy brzusznej, szyi, okolic nadobojczykowych, pachowych, pachwinowych, badania należy wykonać w miejscach, do których łatwo dostać się głowicą ultrasonografu. Zawsze warto też wykonać zwykłe zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej, ponieważ przy ziarnicy złośliwej zmiany węzłów śródpiersia są również bardzo charakterystyczne. W leczeniu stosuje się głównie chemio-

terapię i radioterapię. Leczenie, w zależności od stopnia zaawansowania choroby, trwa od kilku tygodni do kilku miesięcy. Wśród badań, bardzo pomocnych w diagnozowaniu i monitorowaniu ziarnicy, jest PET, czyli pozytrona tomografia emisyjna, która pozwala różnicować czy mamy do czynienia ze zmianami nowotworowymi, czy mającymi inną etiologię. W przypadku tego chłoniaka jest to bardzo ważne, gdyż często po leczeniu pozostają tak zwane zmiany resztkowe w zdjęciach radiologicznych czy tomograficznych, a nie jest to nowotwór, tylko bliznowato-włóknista tkanka, która pozostała po wcześniejszym leczeniu. Czasami zmniejsza się i całkowicie znika, a czasami pozostaje do końca życia. Badanie PET pozwala nam z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić czy nie ma tam żywego nowotworu.

Na co należy zwrócić szczególną uwagę:

- niesymetrycznie rozmieszczone, bezbolesne, zbite w pakiety i powiększone węzły chłonne w okolicach szyi, nad obojczykami, czasem pod pachami lub w pachwinach;
- objawy ogólne, czyli nieuzasadnione gorączki lub stany podgorączkowe, utrata masy ciała, nocne poty, świąd skóry.

Wśród chorób nowotworowych wieku dziecięcego, ziarnica złośliwa wyróżnia się stosunkowo dobrym rokowaniem, wyleczenie osiąga ponad 90 proc. pacjentów z tym rozpoznaniem. Szczyt zachorowań przypada na dwa okresy – pomiędzy 10. a 25. rokiem życia oraz powyżej 50. roku życia. Nieco częściej zapadają na nią chłopcy niż dziewczęta.

Ziarnica złośliwa po raz pierwszy została opisana ponad 150 lat temu przez Tomasza Hodgkina, stąd czasami nazywana jest chorobą lub chłoniakiem Hodgkina. Nazwa „ziarnica” wzięła się prawdopodobnie od charakterystycznego objawu, jakim jest powiększenie i zwiększenie spistości węzłów chłonnych, przypominających twarde ziarna grochu lub fasoli.

Bez togi

Bez togi, w specjalnym przyjaznym pomieszczeniu, najczęściej w obecności rodziców i psychologa – tak powinno wyglądać przesłuchanie dzieci w sądzie. Jak się przesłuchuje dzieci, na czym polega różnica między nieletnim a małoletnim – o tym między innymi Anna Kowalów rozmawia z Beatą Zientek sędzią Sądu Okręgowego we Wrocławiu, wizytatorem ds. rodzinnych i nieletnich.

W języku prawniczym spotykamy się z określeniami nieletni i małoletni, na czym polegają różnice między tymi określeniami?

Nieletni – to osoba, która wykazuje przejawy demoralizacji lub popełniła czyn karalny i nie ukończyła jeszcze 21 lat, natomiast określenia małoletni używa się w przypadku dzieci do

18. roku życia, które w sądzie są przesłuchiwane w charakterze ofiar lub świadków przestępstw, a także w sprawach dotyczących władzy rodzicielskiej i w sprawach rozwodowych.

Czy istnieją różnice w sposobie przesłuchiwania dzieci, które popełniły przestępstwo, a tymi, które są ofiarami bądź świadkami w sprawie?

Nie, sposób przesłuchania jest ten sam, ponieważ w obu przypadkach mamy do czynienia z dziećmi. Żeby dziecko powiedziało coś na interesujący nas temat, trzeba do niego odpowiednio podejść. Jego psychika jest inna od psychiki osoby dorosłej i jeśli niewłaściwie zadamy pytanie, może się ono zamknąć w sobie i nie powiedzieć nic. Pytania kierowane do dzieci muszą być proste, nie mogą być to pytania sugerujące. Dlatego większość z sędziów pracujących z dziećmi ma ukończone specjalne studia podyplomowe, na których uczą się psychologii, psychiatrii i pedagogiki.

Sprawca i ofiara

Mają prawie pół roku na uświadomienie sobie, czym są zachowania agresywne i nauczenie się wyeliminowania ich ze swojego życia.

W Stowarzyszeniu Interwencja dobiega właśnie końca pierwsza edycja programu dla sprawców przemocy. Jego celem jest zastąpienie zachowań agresywnych zachowaniami konstruktywnymi. Uczestnicy programu sami muszą dojść do tego, jak to osiągnąć. – *Nikt nie dostanie od nas gotowego rozwiązania, dostają natomiast trzy metody, które mogą pomóc w kontrolowaniu swojego zachowania* – mówi Magdalena Abramowicz, prowadząca zajęcia. – *W ciągu pół roku, raz w tygodniu przez trzy godziny staramy się przekazać uczestnikom naszych warsztatów odpowiednią wiedzę psychologiczną i dać im narzędzia potrzebne do walki z własnymi słabościami* – dodaje pani psycholog. Organizowane przez Stowarzyszenie zajęcia są dobrowolne i nieodpłatne. Biorą w nich udział zarówno kobiety, jak i mężczyźni, jednak w oddzielnych grupach, liczących nie więcej niż 12 osób. Średnia wieku uczestników to 40–50 lat. Okazuje się, że granica między osobą, na której stosowana jest przemoc, a stosującą przemoc jest bardzo cienka. Zdarza

się, że po terapii dla osób poszkodowanych wcześniejsza ofiara, trafia na zajęcia dla sprawców przemocy. – *Z tego programu korzystają głównie osoby mające kontakt z psychologiem. Wśród uczestników znajdują się zarówno alkoholicy po terapii odwykowej, dorosłe dzieci alkoholików, ale i osoby współzależne, np. partnerki alkoholików* – wymienia Bożena Wach, prezes Stowarzyszenia Interwencja. Przed cyklem spotkań uczestnicy muszą odbyć dwie konsultacje wstępne. – *Pytamy wtedy, skąd pomysł przyjscia na zajęcia, a także przeprowadzamy szczegółowy wywiad dotyczący stosowania przemocy* – wyjaśnia Magdalena Abramowicz. Potem każdy podpisuje pewnego rodzaju kontrakt. Tym samym upoważnia prowadzących do monitorowania sytuacji zarówno w trakcie trwania programu, jak i przez 18 miesięcy po jego zakończeniu. – *Program ma służyć także rodzinom uczestników. Cały czas mamy z nimi kontakt, mają nasze telefony i mogą z nich w każdej chwili skorzystać. Dlatego najczęściej wiemy, jakie są efekty terapii i czy w ogóle widoczne są różnice w zachowaniu* – dodaje psycholożka.

Zajęcia prowadzone są przez dwie osoby. – *Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby prowadziła*

*je para terapeutów: kobieta i mężczyzna. Nasze zajęcia prowadzą dwie psycholożki – mówi Bożena Wach. – Na każdym spotkaniu omawiana jest jedna sprawa, a uczestnicy biorą aktywny udział w dyskusji. Zajęcia opierają się na trzech słowach–kluczach: **poznam, zobaczę, zrozumiem**. Dlatego na początku spotkania zadajemy pytanie, co udało im się wprowadzić a z czym mieli trudność w trakcie minionego tygodnia* – mówi Magdalena Abramowicz. Dzięki temu terapeutki wiedzą, co zapamiętali uczestnicy, z czym dali sobie radę, a nad czym trzeba jeszcze pracować. – *Zajęcia mają uświadomić, czym jest przemoc. Mają również pomóc w nauczaniu, jak kontrolować swoje emocje* – dodaje Magdalena Abramowicz. – *Wiele rozmawiamy, a podstawą do dyskusji jest opisywana wcześniej scenka. Zastanawiamy się nad motywami, którymi w danej sytuacji kierowała się opisywana postać. Staramy się również znaleźć inne niż agresywne reakcje na daną sytuację*. Dyskusje, oprócz przemocy, dotyczą także takich tematów, jak definiowanie partnerstwa, szczerości, a także asertywność czy uczucia, program ten ma bowiem pomóc nie tylko jego uczestnikom, ale także ich rodzinom. – *Zajęcia mają nauczyć również korzystania z pomocy innych i budowania właściwych relacji z najbliższymi* – podsumowuje Magdalena Abramowicz.

Aleksandra Kwaśniak

Zainteresowani nową edycją programu mogą zgłaszać się do Stowarzyszenia pomocy dla osób w sytuacji kryzysowej Interwencja, Podwałe 13, tel. (071) 783 36 64.

Dzieci słuchamy zawsze w obecności rodziców lub psychologa, mogą oni być albo w pokoju przesłuchań, albo za weneckim lustrem. Dodam, że słuchanie małoletnich jest stosowane niezwykle rzadko, nie przesłuchujemy prawie nigdy dzieci małych, do 7-8. roku życia.

Gdzie się przesłuchiwane dzieci?

W przypadku nieletnich przesłuchanie może się odbywać w gabinecie sędziego albo na sali rozpraw, często też korzystamy ze specjalnych pomieszczeń do przesłuchań dzieci na komisariatach. Trochę inaczej wygląda to przy przesłuchiowaniu małoletnich. Taka osoba nie powinna być słuchana na sali rozpraw, moim zdaniem komisariat też nie jest dobrym miejscem, choć tam mają naprawdę świetnie urządzone pokoje do przesłuchań dzieci. Obecnie małoletnich przesłuchujemy w gabinetach, natomiast w planach jest urządzenie specjalnych pomieszczeń. Taki pokój powinien spełniać odpowiednie standardy – nie może być

urządzony jak biuro, powinien być pomalowany w ciepłe, pastelowe kolory, być wyposażony w meble dostosowane do dzieci, sprzęt audiowizualny, muszą być w nim zabawki, papier, kredki i obowiązkowo lustro weneckie.

Jaka jest rola psychologa w przesłuchaniu?

Psycholog może być poproszony do tego, by być w czasie przesłuchania, ale jest tylko obserwatorem, nie zadaje pytań i nie może oceniać zeznań. Sąd może go wezwać na rozprawę i poprosić o opinię na temat rozwoju danego dziecka, czy pomoc w ustaleniu, czy przesłuchiwany ma tendencję do fantazjowania.

Które przesłuchanie było dla Pani najtrudniejsze?

Na pewno było ich wiele, ale najtrudniejszą sprawą był przypadek dwóch 14-letnich dziewczyn, które zabiły swoją koleżankę. To głośna we Wrocławiu sprawa, sprzed 11 lat. To była straszna zbrodnia, a one nie potrafiły powiedzieć, dlaczego zabiły, jakie były przy-

czyny i motywy. Był też przypadek chłopaków, którzy zamordowali starszą kobietę. To jest naprawdę trudne. Kiedy się widzi ładne, zadbane dzieci, które zrobiły coś tak strasznego. Rodzice, którzy uczestniczą w takich przesłuchaniach dotyczących rozbojów, kradzieży – nie zawsze są nieodpowiedzialni, często są to osoby, które dbają o swoje dzieci, bardzo zależy im, by je dobrze wychować.

W trosce o najmłodszych Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Wydział Zdrowia, Dział Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Uzależnień zorganizował Szkolenie dla sędziów sądów rejonowych z terenu województwa dolnośląskiego poświęcone tematyce przemocy „Dziecko ofiara przemocy jako świadek szczególnej troski”.

Warto przeczytać



Anna Kowalska

Dzienniki 1927-1969

Wybrał z rękopisu, do druku przygotował,
przypisami opatrzył Paweł Kądziało

Wydawnictwo Iskry

Anna Kowalska знаła niemal całą elitę polskiego życia kulturalnego. Wprawdzie liczone się z jej zdaniem, ale dziś jest pamiętana głównie przez przyzmat związku z autorką powieści *Noce i dnie* Marią Dąbrowską. Kowalska miała silny charakter, własne zdanie (często krytyczne), dobre pióro i zmysł obserwacji. Jednak pozostała w świecie literatów, edytorów i filologów postacią drugiego planu. Trudno w to uwierzyć. Dlaczego tak się stało? Odpowiedzi na to pytanie można szukać w jej pamiętnikach.

Dzienniki 1927-1969 ukazały się 40 lat po śmierci pisarki. Książka jest starannym wyborem z kilkudziesięciu tomów zapisków regularnie przez nią czynionych.

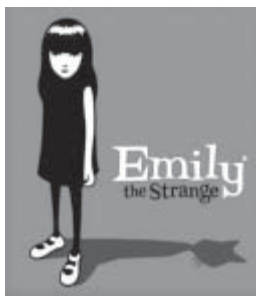
Anna była żoną profesora filologii klasycznej, Jerzego Kowalskiego. Oboje pochodzili ze Lwowa. Po wojnie uczestniczyli w organizowaniu życia kulturalnego we Wrocławiu. Redagowali m.in. „Zeszyty Wrocławskie”. Anna Kowalska była jedną z inspiratorek spotkań w cyklu „czwartek literacki”, pisała słuchowiska dla radia. Przyjaźniła się z prof. Czesławem Hernasem, z którym mieszkała zresztą po sąsiedzku. W jej zapiskach pojawiają się nazwiska prof. Tadeusza Mikulskiego, Jana Kotta, Wojciecha Żukrowskiego – wrocławskiej inteligencji. Momentami bywa nieznośnie szczerą, chociażby gdy pisze o gościach „zostali do wpół do dwunastej, wypili całą wódkę, jaka była w domu, zjedli orzeszki, zrobiłam im kawę Nesca. Było nudno i sztucznie”.

Nie przepadała za Wrocławiem. Przeprowadziła się do stolicy, zamieszkała z Marią Dąbrowską. To był trudny związek, naznaczony rezygnacją z siebie i twórczości, stopniowym odchodzeniem w cień. Łatwo wyczuć u Kowalskiej wyraźną nutę niespełnienia, która prowadzi do depresji: „Cieszę się z jej powodzenia, ale jednocześnie czuję się zmiażdżona. Nawet skromność tu nie wystarcza. Wymaga to wyrzeczenia. Niebycia”. Przed tym „niebiciem” próbowała

się bronić. Bezskutecznie. Pisze z wielkim taktem i czułością o toksyczności tego związku, zaborczości i egoizmie Dąbrowskiej. Jest również świadoma, że pisarka wykorzystywała jej pomysły i przemyślenia: „nikt się nie domyśli, ile jest ze mnie we wszystkim, co teraz pisze”. Dwie silne osobowości, a jednak to Kowalska częściej ustępuje pola i gorzko konstatuje: „Przyszłości tam nie ma żadnej. Jest to największa moja życiowa przegrana” – pisze w *Dziennikach*.

Anna cierpi również dlatego, że Maria nie znosi jej córki – Tulci. Dąbrowska bywa okrutna, często pozwala sobie na złośliwość, okazywanie niechęci, a nawet wrogości.

Książki dla dzieci



Dziwna Emily

dla przekornych i zbuntowanych nastolatków

Emily jest trzynastoletnią dziewczynką o bladej cerze, długich czarnych włosach z grzywką, w czarnych rajstopach i białych butach. Towarzyszą jej cztery czarne koty.

Stworzona została na początku lat 90. przez Roba Regeera dla amerykańskiej firmy odzieżowej Cosmic Debris do promocji produktów dla skejtów.

Szybko stała się symbolem kultury alternatywnej. W krótkim czasie zaczęła zdobić ubrania, a także rozmaite gadzety: kubki, długopisy, torby amerykańskich, europejskich, a potem i azjatyckich nastolatków. Została bohaterką komiksów.

Powstało też osiem książek obrazkowych o Emily. Pierwsza ukazała się po raz pier-

Jednak *Dzienniki* to nie tylko intymny zapis wspólnie przeżytych lat, tych dobrych i złych. Mamy tu opis ówczesnego życia literackiego, szereg przenikliwych charakterystyk, osobistych uwag i ocen – to swoiste postscriptum do niektórych biografii – Słonimskiego, Tuwima, Iwazkiewicza, Broniewskiego, Parandowskiego czy Miłosza.

Galeria charakterów niezłomnych i złamanych. *Dzienniki* stanowią ważny dokument epoki, choć to zapiski intymne. Nie ma tu panoramy, to raczej opis stanu ducha, refleksje, wzruszenia, subiektywne odczucia. Mimo wszystko oddają jednak atmosferę tamtych dni i miejsc – Lwów, Powstanie Warszawskie, przyjazd do Wrocławia, czy choćby rok 1956 albo interesujące fakty dotyczące Listu 34 w sprawie wolności kultury.

Może *Dzienniki* przywrócą Annę Kowalską literaturze i doczekamy się kilku wznowień jej powieści. Tymczasem warto sięgnąć po tę książkę nie tylko dlatego, że to fascynująca lektura, ale by zastanowić się nad refleksją Julii Hartwig ze wstępu: „Lektura dziennika każdego artysty, czy to będzie pisarz, czy malarz, prowokuje nas do zapytania, w jakiej mierze jego życie twórcze i osobiste zostało spełnione.”

Anna Molska

wszy w Ameryce w 2001 roku. Na polską wersję trzeba było poczekać dość długo, ale właśnie Nasza Księgarnia wydała równocześnie dwie książeczki *Dziwną Emily* i *Tajną księgę dziwów Emily*. Obie przetłumaczył Bartosz Wierzbicka, autor polskiej wersji *Shreka*, *Madagaskaru*, *Johnego Bravo*.

Wydanie pomimo pozornego minimalizmu – kilka obrazków, kilka podpisów tylko trzy kolory (czarny, czerwony i biały) – jest wyjątkowo wyrafinowane. Mała czerwona książeczka w twardej oprawie zaskakuje i natychmiast przykuwa uwagę. Na okładce narysowana jest Emily rzucająca koci cień. Na wielu stronach zastosowano druk, który oglądany pod światło ukazuje ukryte linie,

W wolnym czasie

Co zrobić z dzieckiem sprawiającym kłopoty wychowawcze? Jak nauczyć je pewnych norm zachowania? Na te pytania mogą odpowiedzieć członkowie Fundacji Ziemi Świdnickiej na rzecz Wspierania Profesjonalnej Pomocy „SKSK”. Fundacja prowadzi świetlicę socjoterapeutyczną.

– Okolice ulicy Jagiellońskiej, gdzie w szkole niepublicznej funkcjonuje świetlica, to jedno z najbardziej nieciekawych miejsc w Świdnicy – mówi prezes Fundacji, Robert Klimkiewicz.

Dzieci trafiają do ośrodka na wniosek szkoły albo MOPS. Niekiedy rodzice sami przyprowadzają swoje pociechy. – Każde zgłoszenie jest wnikliwie analizowane – mówi szefowa ośrodka, Gabriela Kleczyńska. – Zanim dziecko trafi do nas, przeprowadzamy wywiad środowiskowy. Chcemy, żeby trafiały do nas tylko te, którym naprawdę jesteśmy potrzebni. W tej chwili co drugi nasz podopieczny ma nad sobą nadzór kuratorski.

– Przychodzi do nas kilkunastu uczniów ze szkoły podstawowej i gimnazjum – mówi Robert Klimkiewicz – w świetlicy mają zapewniony

jeden posiłek i zorganizowany czas. Oczywiście największą popularnością cieszą się zajęcia komputerowe.

– Raz w tygodniu nasze dzieci mogą skorzystać z pomocy psychoterapeuty, prowadzimy również arteterapię – wyjaśnia. Zdaniem Gabrieli Kleczyńskiej, jest za wcześnie, by mówić o jakichś spektakularnych sukcesach placówki, jej marzeniem jest, aby podopieczni nie mieli trudności ze zdaniem do następnej klasy. – To będzie pierwszy krok – mówi szefowa świetlicy.

– W tym roku nasza placówka została dostrzeżona przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej, dostaliśmy dofinansowanie w wysokości 12 tysięcy złotych – opowiada pan prezes. – Na co przeznaczymy te pieniądze? Potrzeb jest wiele,

plamy, napisy, np. napis „Jasna przyszłość” zmienia się w „Na złość”. Tekst co chwila zmienia swoje znaczenia, słowa i obrazy wzajemnie się uzupełniają.

Świat Emili jest pełen kotów. Emily jest tajemnicza i trudno zrozumiała, tak jak koty ma swoje ścieżki, swoje zdanie, swoje milczenie, swoje ostre pazury. Emily kocha swoje KOty NIECnoty. Jest ciągle inna, choć zawsze ta sama. Jest dziwna, zatopiona w swojej nieokielzanej wyobraźni. Wszędzie towarzyszą jej koty. Kocie oczy śledzą też każdy ruch czytelnika, każde spojrzenie na kolejną stronę książki.

Książeczka zaskakuje, może oburzać i szokować, bo Emily nie jest grzeczną, miłą dziewczynką. Jest zimną, posępną, zbudowaną, ironiczną indywidualistką o sadystycznych skłonnościach. Książka jest jakby zilustrowanym zbiorem myśli i obserwacji dorastającej dziewczynki, która żyjąc wśród innych, czuje się samotna, widzi w otaczającym świecie wiele rzeczy zaskakujących, zastanawiających i niepokojących. Emily, jak większość dzieci w tym wieku, trudno zrozumieć, jest niepokorna, buntownicza. Poszukuje swojego miejsca na ziemi. Rani innych, ale jest jednocześnie bardzo

nieodporna na ciosy. Emily widzi świat inaczej. Jak inne nastolatki lubi nic-nie-robić, robić to, na co ma ochotę, twardo stawiać na swoim, ustalać i łamać zasady, traktować sprawy lekko lub poważnie.

I czy nam dorosłym się to podoba czy nie, jest uwielbiana przez miliony nastolatków na całym świecie. Dlatego myślę, że mimo, iż złości nas i oburza, warto się jej przyjrzeć.

Ewa Pietraszek

R E K L A M A



**PRAKTYKA GRUPA LEKARZY RODZINNYCH
„MED.-OPOR”
ul. Śniegockiego 15, 52-414 Wrocław**

czynna od poniedziałku do piątku
w godz. 7.30 – 18.30
tel. (071) 363 54 19, tel./fax 364 59 06
Umowa z NFZ w zakresie podstawowej
opieki zdrowotnej

ale najważniejsze jest wyposażenie, bo wszystko tutaj jest w takim stanie, że jak uderzyć, to się rozlatuje – mówi Gabriela Kleczyńska.
– A my chcemy, żeby dzieci dobrze się tu czuły.

Świetlica działa od poniedziałku do piątku od godz. 14.00 do 18.00, również w czasie wakacji, w budynku Niepublicznej Szkoły Podstawowej Świdnickiego Stowarzyszenia Oświatowego „Bliżej Dziecka” przy ul. Jagiellońskiej 30.

Wielkie przytulanie

– Nasza świetlica to takie „wielkie przytulanie” – mówi Zofia Kucharska – pedagog ze świetlicy socjoterapeutycznej w wałbrzyskiej szkole nr 37. – Dajemy dzieciom to, czego nie mają w domu – trochę miłości i spokoju, to niekiedy wystarczy, żeby zaczęły się normalnie rozwijać. Od siedmiu lat do świetlicy przychodzą dzieci z klas 4–6 szkoły podstawowej. – Niestety, możemy przyjąć ich jedynie piętnaścioro – mówi Zofia Kucharska – choć chciałoby ich przychodzić znacznie więcej. Opiekunowie starają się, aby trafiały tam dzieci z środowisk tak zwanych zagrożonych. Ich zdaniem, podopieczni możliwość nauki i zabawy w świetlicy traktują jak wyróżnienie. Najlepszym na to dowodem, zdaniem pani pedagog jest, że bardzo często do świetlicy zagląдают gimnazjaliści, którzy uczęszczali na zajęcia w szkole podstawowej. Zofia Kucharska mówi, że traktują to miejsce jak azyl i chętnie bawią się z młodszymi kolegami. Największą radość opiekunom sprawia, gdy ich podopieczni dają sobie w życiu radę, kończą szkoły i nie zbaczają z dobrej ścieżki rozwoju. – Najbardziej jest mi przykro – kończy rozmowę Zofia Kucharska – gdy idę do sądu i widzę na wokedzie nazwisko jednego z moich dzieci.

Działalność świetlicy, podobnie jak tej w Świdnicy, została doceniona przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej. Placówka dostała wsparcie finansowe w wysokości dwunastu tysięcy złotych.

Świetlica mieści się w gmachu Szkoły Podstawowej nr 37 przy ul. K. Dunikowskiego 39.



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Pomoc dla seniorów oraz osób niepełnosprawnych

Osoby samotne, które z powodu wieku, choroby czy niepełnosprawności wymagają pomocy innych oraz osoby wymagające pomocy w sytuacji, gdy rodzina nie może takiej pomocy zapewnić – mogą starać się w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej o pomoc w postaci usług opiekuńczych lub specjalistycznych usług opiekuńczych.

Na czym to polega?

Przede wszystkim usługi opiekuńcze obejmują pomoc w zaspokajaniu codziennych potrzeb życiowych, opiekę higieniczną czy zaleconą przez lekarza pielęgnację oraz w miarę możliwości, zapewnienie kontaktów z otoczeniem. Natomiast specjalistyczne usługi opiekuńcze są dostosowane do szczególnych potrzeb wynikających z rodzaju schorzenia lub niepełnosprawności i świadczone są tylko przez osoby ze specjalistycznym przygotowaniem. O przyznaniu usług, ich zakresie, terminie oraz miejscu, gdzie mają być świadczone, decyduje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej na podstawie wywiadu środowiskowego. Usługi opiekuńcze i specjalistyczne mogą być świadczone zarówno w miejscu zamieszkania, jak i w domach pomocy społecznej, ośrodkach wsparcia czy mieszkaniach chronionych.

Jak to załatwić?

Aby uzyskać pomoc w postaci usług opiekuńczych lub usług specjalistycznych, należy zgłosić taką potrzebę w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej albo we właściwym dla miejsca zamieszkania Zespole Terenowej Pracy Socjalnej. Wystarczy zgłoszenie telefoniczne – osobista wizyta w MOPS nie jest konieczna. Ponieważ każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie, pracownik socjalny podpowie, jakie dokumenty powinny być przygotowane na rodzinny wywiad środowiskowy. Przeważnie jest to zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia, uzasadniające jednocześnie potrzebę korzystania z usług i zawierające zaleconą przez lekarza

pielęgnację. Ponadto potrzebny będzie dowód osobisty, zaświadczenie o dochodach (np. odcinek emerytury bądź renty wraz z ostatnią decyzją) oraz orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Warto również przygotować faktury za leki, tak, aby pracownik socjalny mógł szczegółowo wyczerpać wszelkie wydatki, jakie musi ponosić osoba zgłaszająca się po pomoc. Na podstawie wywiadu środowiskowego ustala się sytuację życiową takiej osoby i określa wysokość odpłatności, zgodnie z obowiązującą tabelą. Następnie Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej wydaje decyzję administracyjną przyznającą usługi i zgłasza na nie zapotrzebowanie w Miejskim Centrum Usług Socjalnych, które odpowiada za wysyłanie opiekunek do osób potrzebujących pomocy. Warto pamiętać, że MOPS ma prawo przeprowadzić wywiad środowiskowy u najbliższej rodziny (również mieszkającej oddzielnie) osoby ubiegającej się o przyznanie usług opiekuńczych w celu ustalenia sytuacji materialnej i możliwości udzielenia ewentualnej pomocy właśnie przez najbliższych.

Ile kosztują usługi?

Odpłatność za usługi jest regulowana przez uchwałę rady miasta, która szczegółowo określa zarówno zasady przyznawania usług opiekuńczych, jak i odpłatność za nie. Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej, jeżeli dochód netto przekroczy ustawowe kryterium dochodowe, które dla osób w rodzinie wynosi 351 zł a dla osób samotnych 477 zł, to osoba ubiegająca się o pomoc w formie usług opiekuńczych poniesie częściową odpłatność, tym większą, im bardziej przekroczone zostanie kryterium dochodowe (nawet do 100 proc. ceny za daną usługę!). Natomiast jeśli dochód jest poniżej kryterium dochodowego lub gdy osoba korzystająca z pomocy znajdzie się w szczególnej sytuacji życiowej, istnieje możliwość częściowego bądź całkowitego zwolnienia z opłat za usługi.

Patrycja Kruk

PUNKT INFORMACYJNY

TELEFON SENIORA

071 344 26 19

lub

0 781 886 668

czynny codziennie od poniedziałku do piątku od godziny 8.00 do 15.00.

Dla seniorów, którzy mają dostęp do Internetu lub *skomputeryzowanych* wnuków utworzono pocztę elektroniczną: senior@izp.wroclaw.pl

W punkcie informacyjnym można dowiedzieć się o adresy przychodni geriatrycznych, znaleźć dobrą wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego, a także zasięgnąć informacji, kto może pomóc w opiece nad obłożnie chorym. Szczegółowa oferta Wrocławskiego Centrum Seniora znajduje się na www.seniorzy.izp.wroclaw.pl

R E K L A M A

Konsultacje Terapia indywidualna Porady, wsparcie

tel. 0504 41 30 85

Psycholog, terapeuta
mgr Anna Fedorowicz

Zaburzenia nastroju
Stany depresyjne, lękowe
Napięcia emocjonalne, stres
Zaburzenia odżywiania
Problemy w związkach
Pomoc w sytuacjach kryzysowych

PRZEDMIEŚCIE ŚWIDNICKIE

część piąta

Gdybyśmy dwieście lat temu przeszli się dzisiajszą ulicą Marszałka Józefa Piłsudskiego, niczego byśmy nie rozpoznali. Co gorsza, byłibyśmy pewni, że jesteśmy poza miastem. Zwykła polna droga z nielicznymi drewnianymi domami, za którymi rozciągają się w kierunku południowym rozległe ogrody. Przynajmniej od XIV wieku drogę tę zwano Świdnickie Błonia lub Pastwiska. Zamieszkująca tu ludność zaopatrywała Wrocław w niezbędne artykuły spożywcze. Gdy się spojrzęło stamtąd na północ, roztaczał się widok miasta z wieżami kościołów i ratusza, z dachami kamienic, rezydencji i klasztorów, otoczonego potężnymi fortyfikacjami miejskimi. Ale pod nogami wzbijał się kurz i skrzyział piasek.

Wystarczyło pół wieku, aby wszystko zmieniło się nie do poznania. Zaczęło się oczywiście od kapitulacji pruskiego garnizonu przed wojskami napoleońskimi. Z rozkazu zwycięzcy przystąpiono w 1808 roku do burzenia miejskich murów, bram i bastionów. Wrocław uległ wprawdzie francuskim najeżdźcom, ale dzięki nim wyzwolił się z gorsetu krępujących jego rozwój fortyfikacji. Nasza polna droga w 1823 roku uzyskała oficjalną, obowiązującą aż do II wojny światowej, nazwę ulicy Ogrodowej (Gartenstrasse). Wkrótce potem wzdłuż jej południowego krańca położono tory kolei żelaznej i zbudowano Dworzec Górnośląski a następnie Główny. Znaczenie peryferyjnej dotąd ulicy z roku na rok rosło. Powstawały rezydencje, gmachy użyteczności publicznej, hotele, teatry i restauracje.

Dziś jeszcze raz przejdziemy się Przedmieściem Świdnickim, wyławiając ostatnie ciekawsze, a dotąd nieoglądane obiekty. Zaczniemy od gmachu wrocławskiego oddziału NOT, dawniej siedziby Sejmu Śląskiego. Mimo wojennych uszkodzeń i powojennych zaniedbań, budynek ten zwraca uwagę piękną elewacją frontową i bogatą dekoracją rzeźbiarską. Powstał pod koniec XIX wieku dla potrzeb organu samorządu prowincji śląskiej, zwanego Sejmem Śląskim. Na pierwszej sesji w nowej siedzibie, w 1897 roku, parlamentarzyści podziękowali twórcom budynku, określając go jako solidny, użyteczny i piękny. Szkoda, że nie wszystkie gmachy użyteczności publicznej w naszym mieście zasługują na takie miano. Warto się przyjrzeć neobarokowemu portaliowi – głównego wejścia strzegą muskularni silacze, z lewej starszy mężczyzna, uosobienie przeszłości, a z prawej młodzieniec, symbolizujący przyszłość. Z przedwojennej formy budowli nie zachowała się niestety okazała kopuła z wieżyczką.

Dużo gorsze zniszczenia dotknęły stojący po przeciwnej stronie, blisko skrzyżowania ze Świdnicką, budynek dawnego kina Śląsk. Dziś mieści się tu Teatr Muzyczny CAPITOL, od 2004 roku spadkobierca Operetki Wrocławskiej. Obiekt powstał w 1929 roku w stylu ekspresjonizmu i wzbudzał powszechny zachwyty. Przedwojenne przewodniki nazywały CAPITOL najpiękniejszym kinoteatrem w Europie. Kompleks składał się z sali widowiskowej, części administracyjnej i hotelu. Wojna, a potem przebudowa w duchu socre-



lizmu, bezpowrotnie zniszczyły kilkupiętrowy, lśniący glazurowaną cegłą budynek przy samej ulicy. Na szczęście rozstrzygnięto już przetarg na rozbudowę teatru; zwycięski projekt krakowskiej pracowni KKM nawiązuje do wyglądu dawnego kina CAPITOL. Za szkłem znajdują się sale prób i kawiarnia – z zewnątrz widać będzie, że teatr żyje. W środku powstanie pięciokrotnie większa od obecnej obrotowa scena. Od trzech lat Teatr Muzyczny CAPITOL jest organizatorem Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Niestety, jubileuszowy 30. festiwal w marcu przyszłego roku nie odbędzie się jeszcze w odrestaurowanym gmachu.

Przy ulicy Marszałka Piłsudskiego mamy jeszcze jedną świątynię muzyki. Wrocławska Filharmonia im. Witolda Lutosławskiego mieści się w budynku z 1968 roku, który powstał dzięki staraniom wybitnego dyrygenta, organizatora i animatora życia muzycznego Andrzeja Markowskiego. Na jego koncie jest jeszcze jedna wielka zasługa – powołanie do życia w 1966 roku Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego Wratislavia Cantans. Umieścił on koncerty z muzyką dawną w zabytkowych wnętrzach świątyń i innych zabytków. Wspaniałe utwory, sławni wykonawcy i przepiękne miejsca po dzień przyciągają do Wrocławia melomanów z całego świata. Od trzech lat dyrektorem Filharmonii we Wrocławiu jest Andrzej Kosendiak, który postanowił rozmachem organizacyjnym dorównać swemu wybitnemu poprzednikowi. Także z jego inicjatywy Prezydent Wrocławia oraz rektor Akademii Muzycznej podpisali porozumienie w sprawie budowy wielkiej sali koncertowej w mieście. Narodowe Forum Muzyki ma powstać na placu Wolności w 2011 roku.

Na górze:
Dawna siedziba Sejmu Śląskiego – obecnie wrocławski oddział NOT.

Obok:
Wrocławska Filharmonia
Fot. Marta Rudnicka



Marta Rudnicka

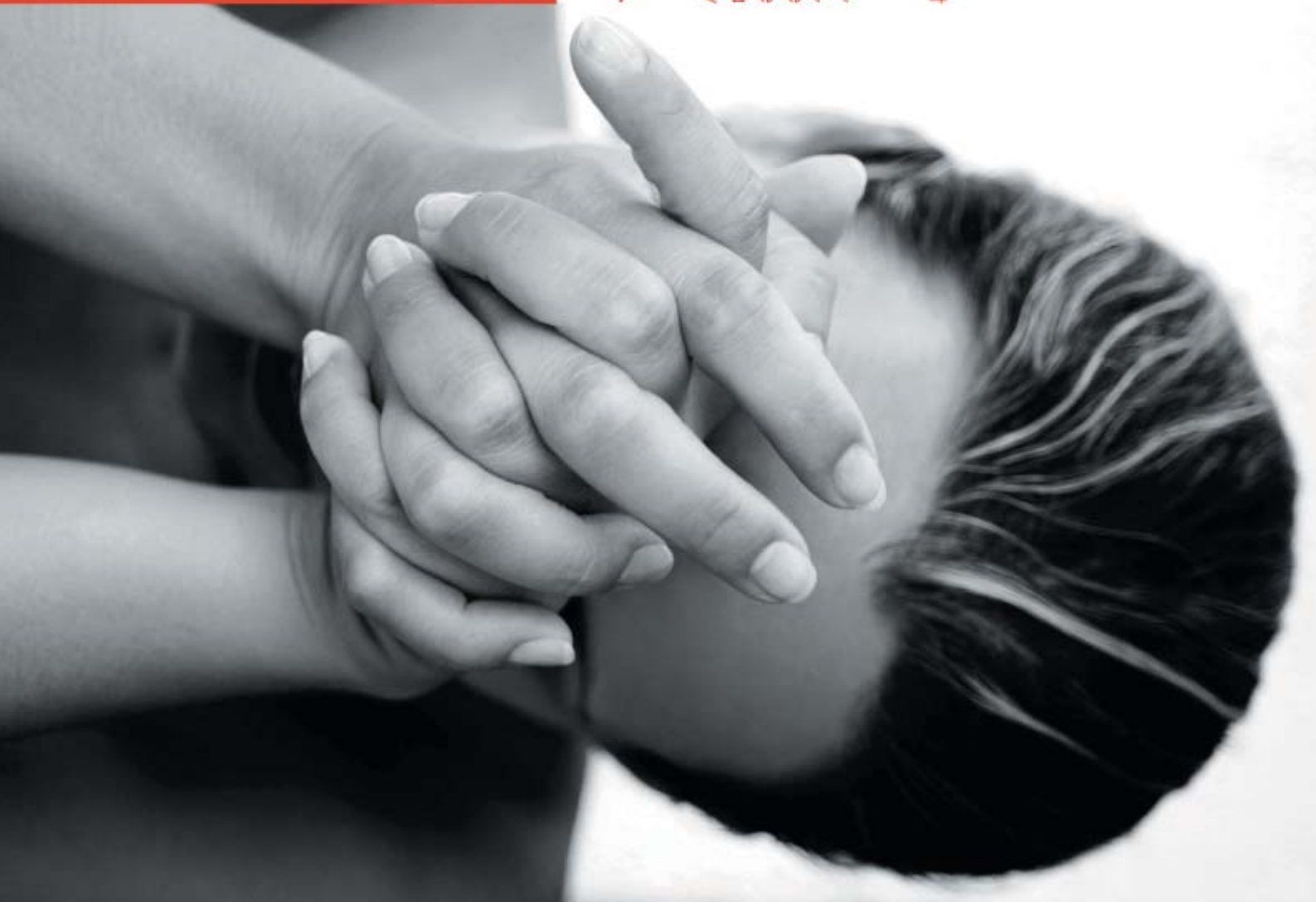


PRZEMOC PSYCHICZNA dotyczy kobiet w każdym wieku.

Poniżanie, zastraszanie, szantaż, wymuszanie, manipulacje, nadmierne kontrolowanie, izolowanie, bezpodstawne oskarżanie - to formy przemocy psychicznej. Takie zachowania pozbawiają człowieka godności, poczucia własnej wartości i wiary w siebie.

PRZEMOC PSYCHICZNA JEST PRZESTĘPSTWEM.

Mówią, że dziewczyzna lubi gierki...



**W GŁOGOWIE POMOCY
OSOBOM KRZYWDZONYM
UDZIELAJĄ:**

Stowarzyszenie dla Dzieci
i Młodzieży SZANSZA
ul. Persusza 13
tel. 076 832 18 04, 076 727 60 70

Miejski Ośrodek
Pomocy Społecznej
ul. Sikorskiego 4
tel. 076 727 65 00

Punkt Poradnictwa Rodzinnego
przy Powiatowym Centrum
Pomocy Rodzinie
ul. Kościuszki 15A (budynek przyjezdni)
tel. 076 834 10 06

Punkt Konsultacyjny
w Miejskim Ośrodku Profilaktyki
i Wczesnej Terapii Uzależnień
ul. Legnicka 3
tel. 076 727 47 01

**INFORMACJI
NA TEMAT POMOCY
OSOBOM KRZYWDZONYM
UDZIELAJĄ TAKŻE:**

Prokuratura Rejonowa
w Głogowie
ul. Sienkiewicza 1
tel. 076 727 15 02

Komenda Powiatowa Policji
ul. Obrońców Pokoju 17
tel. 076 727 72 00

Urząd Miejski
Wydział Polityki Społecznej
ul. Rynek 10
tel. 076 726 55 32



Kampania społeczna przeciw przemocy
wobec kobiet PRZERWIJ MILCZENIE
realizowana przez
Stowarzyszenie dla Dzieci i Młodzieży
SZANSZA w Głogowie